Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 12. POZNAN dnia 21. MARCA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Vittoria Accorombona.

(Roman in 5 Büchern von Ludwig Tiek. Breslau 1840.)

(Ciąg dalszy.)

Namiętne a obce dotąd uczuciu miłości serce naszéj młodéj poetki, pokochało, łagodną, tkliwą przyjaźnią Camilla. Camillo, młodzieniec ubogi, skromny, niema żadnych nadzwyczajnych przymiotów, ale jest zacnym. Uratował on życie Vittoryi i ztąd za wiązała się między nimi przyjaźń, która w sercu młodzieńca stawała się uczuciem tem gorętszem, im mniéj miał nadziei posiadania Vittoryi. Doświadczona matka obawiając się aby Camillo nie żądał ręki córki, usiłuje rozwiązać wszelki między nimi stósunek; a pragnąc wywiązać się zarazem z długu wdzięczności, ofiaruje mu 100 Scudi i polecenie go synowi swemu opatowi, radząc mu wstąpienie do stanu duchownego. Z trafnością, głęboką znajomością świata i serca ludzkiego skreślił autor rozmowę między arystokratyczną matroną a skromnym lecz namiętnym czującym godność swoją, obrażonym młodzieńcem. Wymównym językiem protektorki stara się Julia wmówić w młodzieńca jak wysokiego stopnia dojść można w tym zawodzie, wylicza mu kardynałów, papieżów, którzy w stanie niskim urodzeni, na drodze téj, wiekopomną osiągnęli sławę. W mowie téj tyle sztuki ile taktu arystokratycznego; téj jedynéj arystokratów zalety! Wymówniejsza przecież odpowiedź obrażonego młodzieńca, odpowiedź ironiczna która spłynęła z serca poniżonego: „o czemuż nie?! wszakże do saméj Azyi powędrować mogę, i zostać Wielkim Mogułem! a lepiéj jeszcze połączyć się z wiecznym żydem i z wichrzycielem tem skojarzyć się, on wszakże robi interesa z całym światem i z wszystkimi!“

Oddalił się Camillo z domu Accoromboni a w krótce opuścił i Tivoli. Ta okoliczność nie zrobiła tyle wrażenia na Vittoryi ile zrobiło inne zdarzenie, które wpłynęło potężnie na los całéj rodziny. W owym stanie rozwiązywania się wszystkich praw krajowych, kiedy nieledwo każda znaczniejsza rodzina Włoch trzymała sobie zgraję rozbójników ku swéj obronie, młodszy syn Accorombony (matki) przystał do takiéj zgrai. Wypadek ten smutny, zagroził ruiną resztę jéj majątku szczupłego, sprowadzając zarazem hańbę niezmazaną na rodzinę Accoromboni. — Aby uratować od haniebnéj śmierci syna i zapobiedz stracie majątku, Julia z córką udaje się do Rzymu, gdzie na próżno szuka obrońcy, przyjaciela. Potężny kardynał Farneze, wieloletni przyjaciel domu Accoromboni, po długim namyśle oświadcza się być gotowym do uratowania syna, lecz nie dla owego młokosa nic nie znaczącego, ale tylko dla Vittoryi, którą namiętnie pokochał. Tu następuje rozmowa nad którą i Mundt obszernie się rozwodzi, z jednego tylko nań zapatrzywszy się stanowiska. Kiedy po rozmowie z kardynałem, matka zasięga rady przyjaciela Caporale, wchodzi Vittorya.

Nie pozostało nam nic więcéj, mówi matka do wchodzącéj, prócz rozpaczy, — wszystkie środki już nam odjęte, wszystka pomoc znikła! Ubóstwo! hańba! nędza! śmierć i trwoga stoją przededrzwiami naszymi i domagają się by je wpuścić, a stróże domu uszli i zaparli się nas.

Lecz my, odpowiada z szlachetną jak zawsze dumą Vittorya, my nie powinniśmy zaprzeć się siebie, a dopóki dusza moja, jest *moją* i los mój spoczywa w mojéj dłoni, nigdy, nigdy nie ugnę się przed tem co ludzie zwą koniecznością czy przeznaczeniem. Gdzież jest istota, która mogłaby stanąć przedemną i rzec mi: „musisz mi być posłuszną!“ Dopóki wła-

dać tylko potrafię choć jednym członkiem, nie ugnę się przed ludźmi, ni przed śmiercią, ni przed losem!

Z oburzeniem przerwała matka jéj mowę: Wyrodna! zaślepiona! przemądrzała! krzykliwym wołała głosem; patrz! oto przed tą maleńką okruszyną chleba, przed tą setną częścią fenyga przeznaczoną dla twego gołębia, klęczeć musisz i błagać o miłosierdzie i całować grube czerwone ręce temu, który zgłodniałéj rzuci ci ją z pogardą, kiedy ja umrę przyjaciele twoi umrą, a kochankowie wzgardzą tobą!

Vittoria odwróciła się drżąca, bo nigdy nie widziała tak oburzonéj na siebie matki, nigdy nie uczuło jéj serce dlań takiéj pogardy. Tem więcéj siły nabrała jéj duma i ufność w siebie, spokojnie przeto zapytała o przyczynę. Opowiedziała obszernie po uspokojeniu się matka stan opłakany w jakim się znajdują i oświadczenie Kardynała. Nie z oburzeniem jak się spodziewała matka ale spokojnie i zimno odpowiedziała Vittoria: I cóż ztąd? Jeżeli nie możemy uciec do krain innych, jeżeli nie pozostaje nam śmierć szlachetna, którą mówisz zabraniają ustawy — to czemuż nie przyjąć ofiary naszego przyjaciela, kardynała? — Nikt wszakże tu się nie poświęca, tylko ja sama! A gdybym była z rozrządzenia tego kontenta? Wszakże wiesz dobrze jak sądzę o małżeństwie zwyczajnem, o tem dobrowolnem oddaniu się mężczyznom słabym, nikczemnym. —

Wypisał część tego miejsca Mundt by nią poprzeć zdanie iż celem było autora wszelką wywrócić formę małżeństwa, lecz my nie dzielimy jego zdania. Nie miał też bynajmniéj Tiek na celu wywrócenia ustaw koniecznie w porządku społeczném potrzebnych, wykazać tylko chciał ich stronę niemoralną, powstał tylko przeciw schańbieniu tego zwyczajem, co *on małżeństwem* nazywa. Słowa które wymówić kazał Vittoryi, stósowne do położenia, do objaśnienia jéj myśli koniecznemi były. Vittorya wie że ta sama niby cnotliwa Julia, która opiera się pozornie związkowi jéj z kardynałem, oddałaby ją bez namysłu młodemu hrabiemu *Orsini*, który znany z rozpusty, zepsucia najgorszego, najlichszych obyczajów, wniósł o rękę Vittoryi, a gdy ta mu jéj odmówiła, grubijańskimi wyrazy oświadczył że czy tak czy inaczéj, jego ona będzie. Chcąc się dobitniéj wytłómaczyć już w następnym rozdziale skreślił nam autor scenę, w któréj widzimy w właściwym świetle matkę Vittoryi. Ograniczony bez obyczajów, nikczemny mężczyzna, Peretti, siostrzeniec kardynała Montalto, stara się o rękę Vittoryi, a matka przyjmuje to z skwapliwością, bo tu widzi także środek do uratowania tak zwanego honoru familijnego, poświęcając uczucie i honor córki, lecz w sposób z opinią świata zgadzający się. Że Vittorya nie przeciw ustawie małżeńskiéj, ale właściwie przeciw nadużyciom w téj mierze powstaje, najlepiéj tu widzimy. Z równą obojętnością z jaką przyjęła ofiarę kardynała i na związek z Perettim przystaje; lecz że ta obojętność jest tylko obojętnością wielkiéj, nie mogącéj nie chcącéj oprzeć się duszy, widzimy z jéj rozmowy z przyjacielem domu Caporale.

I chcesz to istotnie oddać rękę owemu Peretti zapytał Caporale? Spodziewaszże się być szczęśliwą? —

Cóż mamy nazywać szczęściem odrzekła Vittorya, każdy dzień wyraźniéj mi powiada, że cobyśmy szczęściem nazywać chcieli jest tylko bajką dziecinną, a jednak wszystko co leży po za okresem tych życzeń, nie warto by poń sięgnąć ręką. — Zaprzęgają mnie jak wołu w jarzmo codziennego życia, będę więc orać skiby przyjętych zwyczajów i nudy życia jak inni ludzie. —

Lecz z owym Farnezą, czyś chciała rzeczywiście wejść w stósunek? zapytał znowu Caporale? Nie taję iż zląkłem się wtenczas twego oświadczenia.

Vittorya spojrzała na niego bystrem, błyszczącem okiem i rzekła: a gdybym Ci powiedziała wyraźnie, że rzeczywiście — i czegoż byś się miał przeląknąć? — „Czy tak czy inaczéj zostanę sprzedaną, kiedy *sprzedaną* mam być koniecznie, jednem jest i tem samem. Któż z *Was* rozumie, kto z niewiast i matek, wzniosłość, szlachectwo prawdziwéj dziewicy? Dawno one o tem zapomniały wszystkie przy zabiegach, staraniach o męża, pilnowaniu dzieci jak boską ta świątynia. Znieważenie godności ma być naszem przeznaczeniem jak mówią wszyscy, lecz ja nie wierzyłam i wierzyć nigdy nie chcę; i jeżeli raz żelazna konieczność, która i najsilniejszego ugnie i mnie przymusi do ugięcia się to *trochę więcéj* lub *mniéj* schańbienia, nie jest już tak ważnem. — Raz znieważona dożyłam tak zwanego przeznaczenia — a to *ja* nazywam — *nikczemnością*.“ —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Literatura krajowa.

WYJĄTEK Z RYCERSKIEGO RAPSODU
pod tytułem:
BITWA pod PŁOWCAMI
Władysława Łokietka z Krzyżowcami.

Czas zdarzenia: Rok 1331.

Przyjdzie czas, i odległe doczeka go plemię,
Gdzie rolnik krzywym pługiem rozdzierając ziemię
Wyorze stare zbroje zwyciężonym zdarte
I miecze wojowników krwawą rdzą przeżarte,
Wzdrygnie się na dźwięk tępy hełmów powdowiałych,
I na widok ogromnych kości niespruchniałych.

I.

Posłuchaj chwilkę — z umu wywita
Myśl, chce się rozwiać w powietrznych dźwiękach,
A dusza młoda w czucia obfita
Chciałaby ulżyć sobie w piosenkach:
O nakłoń ucha — u mnie myśl świta,
Jak dzień się wzmaga, jak gwiazda wschodzi,
Serce przeszłości swojskiéj się chwyta,
Zwój jéj roskręca, w głębiach jéj brodzi,
Zaśpiewam bitwę Wam wielce sławną
Matki Ojczyzny, cnotliwe Syny!
Nakłońcie ucha na chwałę dawną
I tulcie k' sercu ojców Wawrzyny.

V.

Czujesz li, czujesz ranny wiatr świeży?
Noc przerzedniała i dzień się bieli,
W dniu tym los Polski jak w kłębku leży,
Stosem się trupów ziemia zaścieli.
Gęsta mgła pole Płowców zasuła,
Słońce z jéj, tępo błyska powodzi;
Przecież ćmę światłość jego przepruła
I dzień brzemienny przyszłością wschodzi.
Łokietek mówi — rycerstwo słucha —
Spojrzał i okiem w duszę wymierzył,
Mówi — a zapał ogniem już bucha
Bo słowem serca, w serce uderzył.
— „Chrobre Rycerstwo! wzroków iskrzących!"
Grzmi z staréj piersi głos piorunowy;
Wskazał na łuny grodów płonących
I na zielnice wkute w okowy:
— „Patrzcie! tu krzywdy i srom ucisku —
„Lecz Bóg, ojczyzna, i wolność z nami,
„Niech więc śmierć z zemstą, w waszym pocisku
„Spadnie na harde karki z szablami!
„Naprzód!" — tu z ust cnych płynie pieśń Święta,
Bogarodzicy pieśń starożytna,
W serca przecieka ze serca jęta,
I wiara rośnie nadzieją szczytna.
Za nim Rycerstwo głosem ogromnym
Pieśń z religijnym natchnieniem pieje,
I serce każde w hufie niezłomnym
Zapałem płonie, i wiarą tleje.
Runęły roty, jak z Tatrów czoła
Rozdęty wiosną, prąd porywisty,
Tu się szablica migoce goła,
Owdzie od zbroi blask bije czysty,
Trzaskot wre bębnow, i hałas rogów,
Rącze kopyta chrobrych uniosły,
Pył się rozkłębił, i w hufy wrogów,
Zastępy naszych jak grodem chłosły.
Tętent rozgłośny, srodze rwie słuchy,
Chrzęst, szczękot zbroi, i brzękot broni,
Łom drzewnych włóczni, rusznic wybuchy,
Gwar, łoskot, wrzawa, postrachem goni.
Krzyżak się w zbitą rotę zgromadził,
Murem chciał piersi, rozpęd przełomić;
Czołem ogromne męże wysadził
I rusznic gradem naszych jął gromić.
Dzika Muzyka! Szabliska brzęczą
Włocznie łomocą, i kości chruszczą
I konie chrapią i ranni jęczą
A krwi strumieniem bujny grunt tłuszczą.
Tu pierś rozkłuta krwią zapłynęła,
Tu szyja ścięta, jak kwiat się chyli
Tu śmierć już chłodna serce zziębiła.
Owdzie z konaniem żywot się sili.
Tu o sztandaru tłuką się szmaty
Ten znów się ciska, i z bólu zgrzyta —
Na oczu bielmo — i w jęk bogaty
Skon go zejmuje — za ducha chwyta.
Waży się szala — Krzyżackie męże
Czubem i czarnym krzyżem znaczone,
Ogromne piersi, wielkie oręże,
Stawiały w hufu swego obronę.
Lecz Szamotulski co stał w odwodzie,
Za kapturowych i knechtów rojem,
Teraz się rzuca, w bok i tył bodzie,
Znużone roty, oblane znojem.
Próżno rozpacznym zeprą się bojem.
Płonnie z podwojnym łamią się ciosem,
Pękają linije pod mieczem Twoim
Chrobry Polaku, i srogim losem.
Nielad i zamęt wszczął się niezmierny,
Złamane szyki nie walczą więcéj,
Pierzcha w wsze strony tłum knechtów wierny,
Zasławszy ziemię stosem tysięw.
A tu im Polak na karki wsiada,
I szablą siecze i włócznią kłuje,
Na lekkich koniach w rychle dopada,
Przez bojowisko trupy tratuje;
Goni i ściga, jak proch rozmiata,
W tym osiwiały król nań zawoła:
— „Stój! ot zkąd słońce wstaje co lata
„Spostrzegam znowu najezdców czoła.
„Dalej do szyku na taniec krwawy,
„Nie dajcie z ręku wydrzeć zwycięztwa!"

Kupią się zatem koło buławy,
A potem z krzykiem uderzą męstwa.
Ale niedługo trwała rosprawa,
Bo skoro tylko z trzaskiem się starli,
W rychle złamany Krzyżak tył dawa,
A nasi znowu zemstę wywarli,
Krwawa rzeź była — poczet Rycerzy,
I dwóch Komturów na placu legło,
Spojrzyj, tu Herman z Elbląga leży,
Wielu pojmano, resztę ubiegło. —
Patrz! ten z strzaskaną głową spoczywa,
A włosy we krwi pozasychały,
Ow konwulsyjnym ruchem się zrywa,
Wpycha jelita, jęczy zbolały.
Ten się passuje, robi piersiami,
A tu nad panem giermek zawodzi
I gorącemi zlewa go łzami,
Kędy zaś stąpisz noga w krwi brodzi.
Ziemia od krwawéj rozmiękła strugi,
Gdy do wieczora słońce się miało,
Zwalonych mężów na pomost długi,
Krasnym wejrzeniem jeszcze żegnało.
Skowronek wzbił się nad czarną rolą
Nucąc świegotnie swoje piosenki;
Czy zesmucony ległych tu dolą,
Uciekł pod niebo z swojemi dźwięki,
I nalatują jastrzębie chyże,
I zapatrzyły bystrym się okiem
Kędy pies głodny, ciepłą krew liże
Warcząc i w okół powłócząc wzrokiem.
A kruki czarnym wieńcem żałoby,
Na pogrzebową śpieszą biesiadę,
Wiją się w mroku półszaréj doby,
I kraczą smutnie łupowi rade.
Skoro noc wszystko zasuła cieniem,
Gromady wilków wypełzły z jarów,
Czując woń trupią, toczą spojrzeniem,
Wietrzą i wyją w pośród czaharów.

VI.

Nazajutrz cichy, jasny dzień wschodził —
Król gdy objeżdżał plac bojowiska,
Co konie zryły, krwi potok zbrodził,
Łzy mu jak rosę boleść wyciska.
Ujrzał Rycerza, co srodze skłuty,
Jak drzewo ścięte leżał na pował,
Bo ciężko przebił go krzyżak luty,
Aż swe jelita dłonią tamował.
A zwał się Rycerz ten, Floryjan Szary,
Nieraz już ziemię krwią swą urosił,
Wąs jego bujny straszył Tatary,
Za herb trzy drzewce na tarczy nosił.
Król się zadumał, i rzekł do swoich;
— „Jak srogą boleść znosi ten człowiek!“ —
Lecz mąż z pod ciężkich spojrzał nań powiek;
— „Królu rzekł, lżejsza to jest z mąk moich,
„Gorsza kto złego cierpi sąsiada“ —
Zaczem od śmierci wzięto go bramy,
I acz na licu niemoc już siada,
Król, kazał lać nań leków balsamy.

VII.

Po krwawéj bitwie obrządek smutny
Nachmurzył czoła chrobrych Rycerzy —
Męskie im serca zjął żal okrutny,
Roniąc się w smutnym słowie pacierzy.
Grzebali trupów padłych na pował,
Wróg i zwycięzca w jednym legł grobie,
Jak gdyby cierpkie krzywdy darował
I z przyjacielem zasypiał sobie.
Zwłoki przedniejszych pokryły ściany,
I strop kościoła, kędy pacierze
Za duszę ległych piały kapłany —
Z kościoła w niebo wybiegły wieże,
A do okoła bujały dęby.
Dziś płomień rozgryzł skromny dom Boży,
Rozsuł w popioły, roztoczył zręby,
Na zgliszcza dzisiaj patrzy dzień hoży.
Dzwon tylko jeden z czasów powodzi,
Ostał i oparł kłom się zniszczenia,
I znów przeciągłe dźwięki rozwodzi
I znów zwoływa te pokolenia
Na uroczystą pacierzy chwilę,
Lub jękiem serce swoje kołysze
I żalem rzewnym rozkłóca ciszę
Gdy który człowiek zaśnie w mogile.

VIII.

Trawą usłały się grobowiska —
Pierś swą zieloną mogiła wzdęła,
Nad nią przez wieków noc się przeciska,
Wieść co pamiątki pod schronę wzięła.
Ogromne głazy prochy tam gniotą
Zwalone z trudem na pomnik sławy,
Starcowie o nich długą wieść plotą,
Wskazując Ojców rynsztunek rdzawy.
Ty nawet czarna ziemio płowiecka
Po Synach swoich w żałobie chodzisz,
A pługiem zryta bujny plon rodzisz
Bo krew Cię zlała, polska — niemiecka.
Kiedy po Twoich błądziłem smugach,
Tylko kłaniały złote się kłosy
I wietrzyk płochy świszczał po ługach,
Gdzie krew błyszczała, była łza rosy.
Bo pług dziś tylko skibę tam ryje
Kędy gwizdały ciosy bułata,
A proste serce spokojnie bije
Gdzie w gwarze boju, legł brat za brata.
Lecz wieść została w pokoleń umie
O wielkich mężach, o walnéj bitwie
I o przytartéj krzyżowca dumie
Co broił srogo w Prusach i Litwie.
Dotychmiast spytaj, zkąd te mogiły?
Lud okoliczny wraz się ozowie,
Że tu śpią męże co kraj broniły,
A grobowiska żalami zowie:
Jak rzewne miano! wdzięczności znamie,
Bo lud obrońcom wdzięcznym być umie,
I piosnka jego wieki przełamie,
I o swym mężu, zapieje w dumie.

IX.

O pieśni gminna, tyś tętnem życia,
Narodowego tyś córą ducha,
Aniołem stróżem sławy rozkwicia,
Skarbnicą wspomnień — Ciebie wnuk słucha,
Z bijącym sercem do myśli garnie,
Spożywa duszą błogie Twe tony,
Pije ich słodycz i rozrzewniony,
Własne zabacza nawet męczarnie.
Ty na wielkiego ludu pogrzebie
Śpiewem rozbudzasz ciszę mogiły,
Wskrzeszasz twarz jego na myśli niebie
I kształty życia, jakby się śniły.
W bujnéj Twéj piersi ocknięte głosy
Wykrzeszą młodą iskrę zapału,
Sławą nad Ojców zapieją losy
Od zabaczenia ubronią szału.
Z głuchéj mogiły smętnie zajęczą,
Z pobojowiska bitw się ozowią,
I z klęsk smętarza skargą zadźwięczą,
Lub o zsiwiałéj chwale pomówią.

Uwagi nad literaturą w Galicyi.

Ktoby przypatrywał się z daleka dziełom i pismom czasowym wychodzącem w Galicyi, a przysłuchiwał sądom tamtejszym i postronnym; dziwne poweźmie wyobrażenie o zamożności moralnéj téj prowincyi. Z jednéj strony za wiele objetnic i nadziei a z drugiéj ustawiczne w wykonaniu zawody. Okoliczności miejscowe tego są rodzaju iż tylko utwory skażone przedajnością lub naturalnem kalectwem, zostają jak ciężki osad przy źródle, chromając w sąsiedztwie swojéj kolebki; myśli zaś samoistniejsze i bujniejsze, pomysły leksze i jaśniejsze ulotniają się ku pokrewnemu światłu, szukając swobodniejszego powietrza, aby mogły żyć i oddychać. Nie powinno zatem dziwić nieustające ubóstwo ducha. Wyższych usposobień i prawdziwych talentów tamtejszych szukać potrzeba gdzie indziéj; a co się na miejscu objawia jest tylko świadectwem niedołężności i niemocy: bo poprzestając na ciasnym okresie może żyć słabowitym i zarażonym pół-oddechem, nie tęschniąc nawet do sfer przestrzenniejszych, które się mu wydają jak jakie groźne bóstwo zniszczenia, coby jego małość zatarło. Niech na te trudności raczą zwrócić uwagę swoją panowie wydawcy, mianowicie Biblioteki warszawskiéj, Athæneum, jeżeli im szczerze o prawdę chodzi bezstronną. Niech nie ufają na oślep głosom korespondentów: bo lichota sama wpraszać się do nich będzie ze zdaniem, byle się tylko podszyć pod imie sławniejsze. Człowieka zaś przetrawionych zasad, czującego swą godność, literata poważającego zacność swojego powołania, nie nawykłego narzucać się, ani zdolnego nauką i przyjaźnią swoją poniewierać jak ścierką; potrzeba samemu szukać, uprzedzić i uprosić. Jak nowiny literackie, udzielone w swoim czasie, ciekawe są i pożyteczne; tak znowu plotki i zausznictwa literackie każdemu pismu ujęłyby wartości, zmieniając go w prawdziwą dewotkę, zwłaszcza przy twarzy nabożnéj jaką przybierają teraz niektóre szkoły' za obcym podobno popędem. Przestroga ta zdaje mi się tym pilniejszą iż uważałem już w Bibliotece warszawskiéj artykulik o samozwańcach z nad Pełtewy, a w Athæneum ułomki listu Ludwika Zielińskiego. Kraszewski jako człowiek rozsądny i pracowity, w którego prawość uczuć i dobre chęci wierzę, mógł by się obejść bez tak podejrzanych związków, — Śmieszne byłyby doniesienia z tych źródeł; równie jak są smieszne, dla patrzącego zbliska, usiłowania niektórych oddalonych literatów ażeby z dzieł i czasopismów wnosić na treść tamtejszéj oświaty. Pisma czasowe tamtejsze są tylko przedstawiaczami jednostronnéj, samolubnéj dążności; chociaż się lepszość kraju do niéj nie przyznaje. Nie są to środki ulepszenia i postępu tylko narzędzia zepsucia. — Jasną jest rzeczą iż w takim razie o oświacie rzeczywistéj nie może sądzić sprawiedliwie tylko uważny i rozsądny, badać na miejscu. A szukać jéj będzie pomiędzy literatami niemogącymi głosu podnieść dla swoich odmiennych usiłowań; szukać jéj będzie po rękopisach przeznaczonych na długie ukrycie, lub na pojawienie się odległe z zatarciem śladów swojego początku. Tak jest, najlepsza część literatury galicyiskiéj jest w rękopisach. Przykre jest położenie zdającego sprawę o tém: bo i usprawiedliwićby się powinien ze swoich twierdzeń i niegodzi się nadużywać zaufania literatów, którzy go wpuścili do swoich pracowni. Skoro pojawił się we Lwowie Haliczanin (1830) zaraz zwróciły na siebie uwagę powszechną imiona kilku młodych pisarzy, występujących wtedy po raz pierwszy i wielkie rokujących nadzieje. Nie powinnoby ujść uwadze myślących iż odtąd ci pisarze nie odzywali się tylko zrzadka zawsze sami i osobno. Nie może być bez przyczyny moralnéj to ich odosobnienie literackie, to unikanie Rozmaitości lwowskich i Lwowianina. Że zaś oddzielnego nie mogli wyrobić sobie organu, to w okolicznościach miejscowych jest może także chlubą ich talentów, zasługą ich charakterów. Zastanówmy się nadtém jakie jest powołanie piszących. — Gdyby chodziło tylko o zatrudnienie tłoczni, to autor powinienby pisać chociaż-

by przeznaczeniu swojemu nie mógł odpowiedzieć. Są zatem okoliczności, w których milczenie jest piszącego zasługą, nawet powinnością. Przejrzyjmy Rozmaitości lwowskie i Lwowianina od ich początku do tych czas; jest że w nich tknięte chociażby jedno zadanie żywotne? chociażby jedna myśl postępowa? Pomijam że nie przyczyniły się w niczem do oświaty, że nie zbudziły nigdy narodowego zajęcia, że zatém nie ułatwiały postępu; ale czyż postępowały same w udoskonaleniu przynajmniéj materyalnym np. pod względem wprawy i języka? Oto zmieniły pare razy format i napis; na tém jest wszystko! wlokły się zawsze ślimaczo jak gdyby przy rupieciach ducha czasu, długo go jeszcze nie dostrzegając, kiedy on już gdzie indziéj jasniał w całym blasku i bezsprzecznie panował. Wyobrażenia o tem nie mają co to jest przewidywać użyteczność nowych, niedościgłych jeszcze pomysłów i teoryi, drogę im ucierać, zrozumienie ich ułatwiać, w iarę wnie upowszechniać i jedném słowem w życie je wprowadzać. Nie pojmują zatém przeznaczenia pism czasowych. Trzymają się jak najodległéj od wszystkiego co żywe i z życiem zrośnięte. Kompilacye historyczne, wystawiane nie raz umyślnie w świetle prawdzie ubliżającém, naznaczają im miejsce w rzędzie martwych szpargałów małéj wartości; twory zaś nibyto tamto krajowéj wyobraźni: powieści i poezye obrabiając niezręcznie przedmioty obojętne i oklepane, odnoszą je w świecie mo ralnym do rzędu istot przeżuwających. Główne tedy tych pism znamie jest monstrualne i trup przeżuwający. W czasach kiedy oświata wszystkich prowincyi niegdyś polskich, wzajemną budzi uwagę i ciekawość, nieodrzeczy będą uwagi moje zalecające przezorność, aby się niedać uwieść odpowiedziom podejrzanym i pozorom jakie mieć będą za sobą. Dziś niech to służy za skazówkę ku rozróżnianiu złego z umysłu, jakie zasługuje na wzgardę, od złego z nieudolności jakie zasługuje na litość: a niebawem przyjdzie mi się może wytłumaczyć obszerniéj, wykazując pierwotne zawiązki dobrze mi znanéj literatury polskiéj w Galicyi, rożnorodne żywioły z jakich się składa i rożnostronne podmuchy jakie ją rozżarzały lub tłumiły i rozżarzają lub tłumią.

Kilka uwag o filozofii nowszéj.

(Dokończenie.)

Co prawda to nie grzech.

Fałszywy dźwięk np. także miał swoje istnienie w powietrzu, jak równie w umyśle jakiego rzempoły, ale ztąd nie idzie aby te brzdęki wyrażały tony zgodne z harmonią głosu natury, i aby miały prawo wiecznego rażenia uszu w pośmiertnym stanie człowieka. Podobnie i myśli spłodzone w jakiéj dziwotwórnéj głowie, jako przeciwne absolutnéj prawdzie jedności cząstki z całością, mają tylko czasowe istnienie w właściwéj sferze negacyi, póki je taż sama prawda nie przekona o ich nicości, i jako takie pogrąży w wiecznéj otchłani zapomnienia czyli przeszłości. Toć prawda że niektóre wylężałki umysłowe, nie mające podstawy ani metafizycznéj ani moralnéj, życzyłyby sobie powtarzać się często w krainie myśli wiecznéj z upodobania w swojém nicestwie wygodném, ale konieczność ruchu prawdy bez trudności przekroczy te negacyjne zastępy, i umysł leniwy do objawienia się rzetelnego zmusi. Przeszłość nie może być wzięta za zasadę pojmowania pośmiertnego bytu człowieka, bo ona jest tylko czasowym warunkiem ustósunkowania naszego wyobrażenia do przyszłości. Czas i miejsce są przywiązane do konieczności pojaw u w sferze oznaczonéj; ale bezwzględna prawda w wieczności jako obecnie bytująca wszechność, nie może opierać się na tém co już samo przez się nie istnieje, co się przetrawiło w ogólnym ruchu myśli na inne i cale odmienne przeobrazy. W ilości *dwa np.* znajdują się wprawdzie dwie jednostki, które myśl pojmująca powtórzyć sobie może, ale ilość *dwa* jako taka jest absolutną istnością w swoim pojawie jako dwa, a nie jako zbiór osobnych jedności. Dopiero kiedy sobie rozkładamy *dwa* na osobne cząstki i uzasadnimy ich byt absolutny, a następnie to *dwa* odniesiemy w poboczni do *trzech*, ilość *dwa* jako dwa niedowiedzione, przestaje bytować w swoim dawnym stanie i objawia swoje istnienie razem i w osobnych jednostkach, i przenosi się w umysł jako całość *dwa* istniejące wtenczas w naszéj wiedzy jako *prawda*, a następnie jako wiara rozciągająca się na wszystkie podobne liczby. Zatem przeszły byt ilości *dwa* jako niepojętéj zaginął w przeszłości, a pojawił się na wieczność jako zupełna prawda, i już więcéj pojawiać się na zewnętrz nie potrzebująca. Tak owa znieruchomiała stężałość naszych myśli i uczuć na wieki, jest niezgrabnym pomysłem, bo nawet najmniejsza zasada teologiczna bez pomocy umiejętnego wywodu, zdolną jest wykazać bezzasadność téj myśli. Cóżby to za stan był téj znieruchomiałości bezwzględnéj, kiedy nam religia objawia ciągłe życie po śmierci, a zatem nieustanny ruch, i tę myśl filozofia także uzasadnia przez konieczność zlania się jednostek w samowiedną całość, a następnie i wszechność. Dla sławy nawet autora jego myśl o wiecznem życiu nie bardzo jest

pocieszającą nadzieją. Ja nigdy temu zupełnie nie wierzę, aby można pojednać obczyznę z narodowością, kochać bardziéj macochę aniżeli matkę dla tego, że tamta jest bogatszą a ta biédną. Nie przypuszczam także, aby autor wstępnych umiejętności natury, miał tém samém okiem zapatrywać się na ludzkość jak to wyraził na str. 153. 3) i poprzednich. Od początku świata aż dotąd filozofia i religia opiekuje się ludźmi, ale ich nie odpycha i do rozpaczy nie przywodzi, z téj właśnie przyczyny, że wiedza i wiara są najwyższém wzniesieniem umysłu ludzkiego, i jako takie żadnego wyłączenia między jestestwami absolutnie rozumnemi nie czynią, i starają się utrzymać je w harmonii nie zaś w rozdwojeniu brudnego samolubstwa. Jeżeli sprawiedliwość publiczna ściga zabójcę, czyni to nie przez zemstę ku jego indywidualnéj osobie, ale przez wzgląd na ustawę społeczną, aby przez poświęcenie téj ofiary odstraszyć innych od podobnego czynu, i utrzymać w poszanowaniu świętość i nietykalność bytu człowieka, jako zasadę bytu społeczności w jednę całość narodową spojonéj. A zatem jeden poświęca się za wszystkich, i to jest zasada czysto-polityczna dotychczas używana, bo innéj skuteczniejszéj jeszcze społeczność nie zna. Zaś religia chce odwrotną drogą zwrócić podobnego grzesznika w zakres absolutnéj wiedzy moralnéj czyli sumnienia, i oraz wléwa w jego duszę nadzieję w miłosierdzie Boga, aby go wstrzymać od jakiego kroku rozpaczy, bo właśnie śmierć on uważa za jedyny środek uleczenia boleści serca. Filozofia, co ma być uzasadnieniem myśli religyjnéj, czyż powinna z nią zostawać w sprzeczności, co do pojmowania natury człowieka, skoro jedność celu jest tajemnym węzłem jednéj prawdy, tylko na osobnéj drodze!

Oto jest kilka uwag rapsodycznie rzuconych o nowszéj filozofii, mianowicie niemieckiéj, jako wstęp do dalszéj walki myśli słowiańskiéj z myślą germańską, na okazanie, że jéj wiedza zrzekła się téj spleśniałéj zasady: *jurare in verba magistri*.

3) Oto są własne jego słowa: „Ein Bösewicht ist kein Mensch mehr, sondern eine Bestie, in welcher man die Erinnerung der vergangenen und die Hoffnung der zukünftigen Menschheit noch achtet.“ —

ROZBIÓR KRYTYCZNY
HISTORYI LITERATURY POLSKIÉJ
przez
M. Wiszniewskiego.
3 tomy. Kraków 1840–1841.

Znany zaszczytnie w literaturze polskiéj autor Charakterów rozumów ludzkich i Metody Bakona zaczął wydawać historyę literatury polskiéj. Dotychczas trzy jéj tomy wyszły na świat — ale treść ich tytułowi wcale nie odpowiada. Znajdują się tam wprawdzie między wielu rozmaitościami porozrzucane wiadomości o literaturze i oświacie w Polsce, lecz o właściwéj literaturze polskiéj, tam prawie ani mów. A co to jest ta właściwa literatura polska? — Są to płody czynności umysłowéj Polaków językiem polskim złożone na piśmie. Te płody jak i kiedy się zawiązały, zakwitnęły, pousychały, albo się dotąd w mniéj więcéj wydatnéj krasie rozwijają — otóż to opowiada historya literatury polskiéj. Wczém się zaś one objawiają? W umiejętnościach, poezyi i tak zwanéj pięknéj literaturze. Historya literatury polskiéj więc wyobraża nam, kiedy i przez co umiejętności, poezya w rozmaitych jéj odcieniach oraz i piękna literatura w Polsce zaszczepione po polsku się odezwały, jak je Polacy w języku polskim obrobili, kiedy jedne zaniedbane poupadały, drugie zaś utrzymywać się w niéj nie przestawają. Przytém w historyi literatury polskiéj zwrócić trzeba uwagę na przyczyny i skutki piśmiennictwa polskiego. Przyczynami jego nazywam wszystko to co usposobiło i spowodowało Polaków do wydania płodów literackich w języku polskim; skutkami co dla Polaków z tego piśmiennictwa wypłynęło. Usposobieni bywają ludzie na ukształconych t. j. na takich, którzy się czemsiś mogą popisać na polu literackiém w ogóle w zakładach naukowych t. j. w szkołach, tak niższych jak i wyższych, zatém piszący historyę literatury polskiéj ma podać do wiadomości — ile to się na drodze historycznéj daje wyjaśnić — kiedy i gdzie szkoły powstały w Polsce, jak one były urządzone, czego w nich uczono, zkąd piérwsi nauczyciele przyszli do Polski i. t. d. ma on także wspomnieć o sławnych nauczycielach, jako i o tych mężach co pozakładali szkoły, starali się o ich lepsze urządzenie; bo ci ludzie przynajmniéj na krótką wzmiankę zasługują, jako przyczyniający się do kształcenia swoich współobywateli. A ponieważ nietylko różne koleje, przez które przechodziły dzieje krajowe, tak na wzrost jako na zwolna następujący upadek oraz

i odrodzenie się literatury polskiéj wpływały, lecz i pewne wypadki historyczne dały początek niejednemu płodowi literackiemn polskiemu, dzieje Polski, o ile są w ścisłym związku z literaturą polską, miejsce znaleść powinny w owéj historyi. Co się tycze poezyi, szczególniéj tak zwanéj poezyi ludu, to przyczyn jéj za obrębem szkólnego kształcenia szukać należy. Poezya bowiem jest to niby wypływ usposobienia, nie wielu ludziom wrodzonego. Dla tego, rozwodząc się nad przyczynami poezyi, wybadać przychodzi, wszystko to co wywołało na jaw usposobienie poetyczne piewców polskich. — Co zaś wypłynęło z piśmiennictwa polskiego? Bo któżby tego zaprzeczył iż piśmiennictwo polskie wywarło i wywiera wpływ jaki, choćby tylko na krajowców? — To co wypłynęło zeń na sposób myślenia i działania Polaków, nazywamy oświatą. Więc obraz oświaty w Polsce wystawiany ma być w historyi literatury polskiéj. — Lecz jakże, powie może nie jeden czy wszystko co Polacy pisali po łacinie, z historyi literatury polskiéj ma być wykluczone.? Nie. Jednak płodów czynności umysłowéj Polaków językim łacińskim złożonych na piśmie, wraz z ich przyczynynami i skutkami nie wolno w żaden sposób mieszać z właściwą literaturą polską. One bowiem właśnie stanowią część tak zwanéj literatury *uczonéj*, ale ponieważ autorowie ich są Polakami, można im także w historyi literatury polskiéj, choć tylko ***szczupłe i oddzielne*** wyznaczyć miejsce. A mamyż obojętném okiem patrzéć na to, że tylu Polaków we własnym swoim kraju nie chciało albo nie śmiało ojczystym pisać językiem.? Onito gardząc mową im przyrodzoną, przejmowali się zimną oddawna obumarłych Rzymian. Zapomniawszy że się na polskiéj urodzili ziemicy, woleli ułatwić cudzoziemcom zapoznanie dowodów swéj działalności umysłowéj, podając je im w języku zrozumiałym dla nich, aniżeli się przykładać do oświecenia swoich współziomków, i do podniesienia piśmiennictwa narodowego. Wyłuszczając przyczyny literatury łacińskiéj w Polsce, wyśledzić trzeba w sposób ściśle historyczny, przez co łacina wciągnięta do Polski, tak mocno tam się zagnieździła, dla czego tak przeważająco ogarnęła umysły tylu Polaków. Idąc tąż drogą poszukiwań, przekonamy się bez wątpienia, że samo zaznajomienie się Polaków z łaciną, nie tak na złe im wyszło; lecz ztąd bynajmniéj nie wypada, żeby ona ***konieczmie*** tak bardzo zalewać musiała ziemię polską, — Udając się potém do wydobycia skutków literatury łacińskiéj przez Polaków w Polsce utworzonéj, przyjdzie dla historyka rozwiązać zapytanie, była-li ona korzystną, czyli niekorzystną dla Polski? — Nakoniec nie byłoby od rzeczy, wykazać oddziaływanie jednéj z obu tych literatur zrodzonych w Polsce, na drugą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Z Warszawy donosi nam jeden z szan. naszych korespondentów następujące nowiny literackie: wychodzą z druku *„powieści blade"* (fantastyczne) A. Tyszyńskiego. August Cieszkowki, pracuje nad opisem stanu finansowego W. Brytanii. Ofiarował fundusz 36,000 zl. na przetłómaczenie jednego naukowego dzieła co rok przy bibliotece warszawskiéj gratis wychodzić mającego. — Odbył się tu *bajeczny* pojedynek między p. Bruno Kicińskim a p. Szabrańskim na bajki ***Szaberek*** i ***Kitek***. P. Szabrańskiemu sekundował A. Czajkowski. Jest to coś w guście Myszeidy. — Nikt nie zginął jak zwykle w pojedynkach XIX. wieku.

Pismo *„Grenzbote Nr. 5."* zawiera poezyą bardzo dobrą na cześć Lelewela; napisaną przez p. Lebermuth.

Professorowie Loew i Schoenborn z Poznania, wysłani przez ministeryum pruskie do Azyi mniejszéj znajdując się obecnie na wyspie Rodus bardzo ważne sprawozdanie z swych badań temuż ministeryum przesłali, jak gazeta kolońska donosi.

POPRAWKA.

Do rozprawy *„Przegląd ostatnich dzieł Chopina"* wkradły się prócz innych następujące omyłki, o których sprostowanie upraszamy: W No. 10. (str. 77. kol. 1. wiersz 23) zamiast „szukając metru", czytaj „szukając miru." — W. No. 11. (str. 83. kol. 1. wiersz 5.) zamiast „przychodnia", czytaj „przechodnia". Tamże (wiersz 12.) zam. „poczęła", czytaj „poczęta". *M. A. S.*

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. — Dla księgarń debit główny ma księgarnia W. Stefańskiego w Poznaniu.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Stefańskiego.*